



29 października Cukrownia w Łapach wyprodukowała pierwsze parę cukru. W tym sezonie będzie go mniej niż zwykle. Część plantacji buraczanych wymokła, reszta obrodziła słabo. Z hektara zbiera się przeciętnie 170 kwintali. W związku z tym około 50 tys. ton buraków sprowadzi się z woj. lubelskiego. A sezon w Cukrowni ograniczony zostanie do 50 dni.

CAF — Stanisław Moroz

Plenum KW PZPR w Białymstoku

Stefan Zawodziński — I sekretarzem KW



W czwartek, 30 bm. obradowało w Białymstoku plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego partii poświęcone omówieniu przebiegu zebrań w instancjach i organizacjach partyjnych po VI Plenum KC oraz sprawom organizacyjnym. W obradach uczestniczyli: sekretarz KC PZPR — Zdzisław Kurowski i I zastępca ministra Rolnictwa — Stefan Zawodziński.

Na wstępie sekretarz KW — Józef Piechowski przedłożył informację o przebiegu zebrań w instancjach i organizacjach partyjnych po VI Plenum KC. Szeroka, nie pozbawiona ostrej krytyki dyskusja na poprzednim Plenum KW — podkreślił mówca — rozpoczęła długotrwały proces odnowy w stylu i metodach pracy instancji i organizacji partyjnych, która dobrze służy odbudowie ich autorytetu i odzyskaniu zaufania ludzi pracy. Poszukuje się w niej, z troską i odpowiedzialnością, sposobów rozwiązywania wielu trudnych, złożonych problemów gospodarczych, politycznych i społecznych. Wiele uwagi poświęca się także stworzeniu takich gwarancji, które w przyszłości zapobiegłyby powstawaniu wypadków w życiu partyjnym i społeczno-gospodarczym.

W trakcie zebrań i narad po VI Plenum KC analizuje się i ocenia sytuację społeczno-gospodarczą miast i gmin oraz zakładów i instytucji. W dyskusji dużo uwagi poświęca się realizacji planowych zadań w IV kwartale br., wykonaniu postulatów i wniosków zgłoszonych w ostatnich miesiącach, pogłębieniu demokracji życia wewnątrzpartyjnego i społecznego, koniecznym zmianom w stylu i metodach pracy partyjnej.

W dyskusji powszechnie domagano się — podkreślił tow. J. Piechowski — wyciągnięcia konsekwencji wobec osób, które naruszyły normy życia partyjnego i społecznego. Jednocześnie postuluje się, aby bronić przed niesłusznymi pomówieniami ludzi uczciwych. Mówi się również często o tym, że sposób informowania członków partii i całego społeczeństwa pozostawia nadal jeszcze wiele do życzenia. Spośród uwagi i troski poświęca się przemianom zachodzącym w ruchu związkowym, wskazując na potrzebę jego uniezależnienia od administracji oraz umocnienia funkcji faktycznego współgospodarza zakładów i obroty interesów załóg pracowniczych.

Trwa ożywiona dyskusja w środowiskach młodzieży pracującej, studenckiej i szkolnej, ruchu kobiecego, organizacjach samorządowych i społecznych. Należy podkreślić, że wszystkie organizacje społeczne i związkowe poszukują nowych form swej działalności, wprowadzając do swych programów niezbędne korekty, zmierzające do pełniejszej reprezentacji interesów swych członków oraz lepszego wykonania programowych i statutowych zadań. Coraz częściej odzywa się głosy, podkreślające konieczność

Ciąg dalszy na str. 2

DYSONANS

Odwiedziłem kilka miast i gmin w województwach białostockim i suwalskim. Interesowałem się głównie tym, jaki kształt przybiera proces odnowy w podstawowych ogniwach administracyjno-gospodarczych. I czy to wszystko, co wydarzyło się w kraju, zostało właściwie zrozumiane przez miejscowych działaczy. Ich postawy, zachowania, sposób myślenia i działania mają przecież istotny wpływ na przyspieszenie lub opóźnienie społeczno-politycznych i gospodarczych przeobrażeń.

Co uderza przede wszystkim? Chyba w pierwszym rzędzie znaczny kontrast, ostre zderzenie burzliwych dyskusji i rozważań o doniosłych, ogólnonarodowych sprawach, wynikających z sierpniowych i wrześniowych wydarzeń, z realiami codziennego, miejsko-gminnego życia. Tu widoczny jest niemal na każdym kroku dysonans. Co tu mówić o wielkiej polityce — słysze w Sejmach — skoro dla nas, w miasteczku, głównym problemem jest utrzymanie normalnego zaopatrzenia sklepów w pieczywo, cukier, makę, nie wspominając już o miesie i tłuszczach.

Dyskutuje się często o potrzebie odformalizowania działalności partyjnej. „Partia kieruje, rząd rządzi” — to hasło powtarza się stale. Oczywiście, ma ono swoje odniesienie zarówno do „rządów” wojewódzkich, jak i miejskich, gminnych czy zakładowych. W myśl tej zasady instancje partyjne nie po-

winny ogólnie ingerować w pracę administracji państwowej i gospodarczej, wyrażać w podejmowaniu decyzji naczelników, dyrektorów, kierowników i prezesów.

To wszystko prawda. Czy jednak zmiany w stylu kierowania i zarządzania na szczeblu najniższym, a więc miejsko-gminnym, mogą być dokonane w formie kolejnego, urzędowego nakazu lub zakazu? Życie zmusza wielu sekretarzy, którzy nie chcą tkwić w miejscu do działania doraźnego, interwencyjnego i administracyjnego. Czy mogą pozostać obojętni — notuję wypowiedź jednego z rozmówców — jeśli słysze, że dyrektor SKR-u waha się, gdzie i komu w pierwszej kolejności wykonać roboty polowe? Czas przecież nagli, plody rolne muszą być szybko zebrane, a pola obsiane. W takich sytuacjach nie wol-

Ciąg dalszy na str. 3

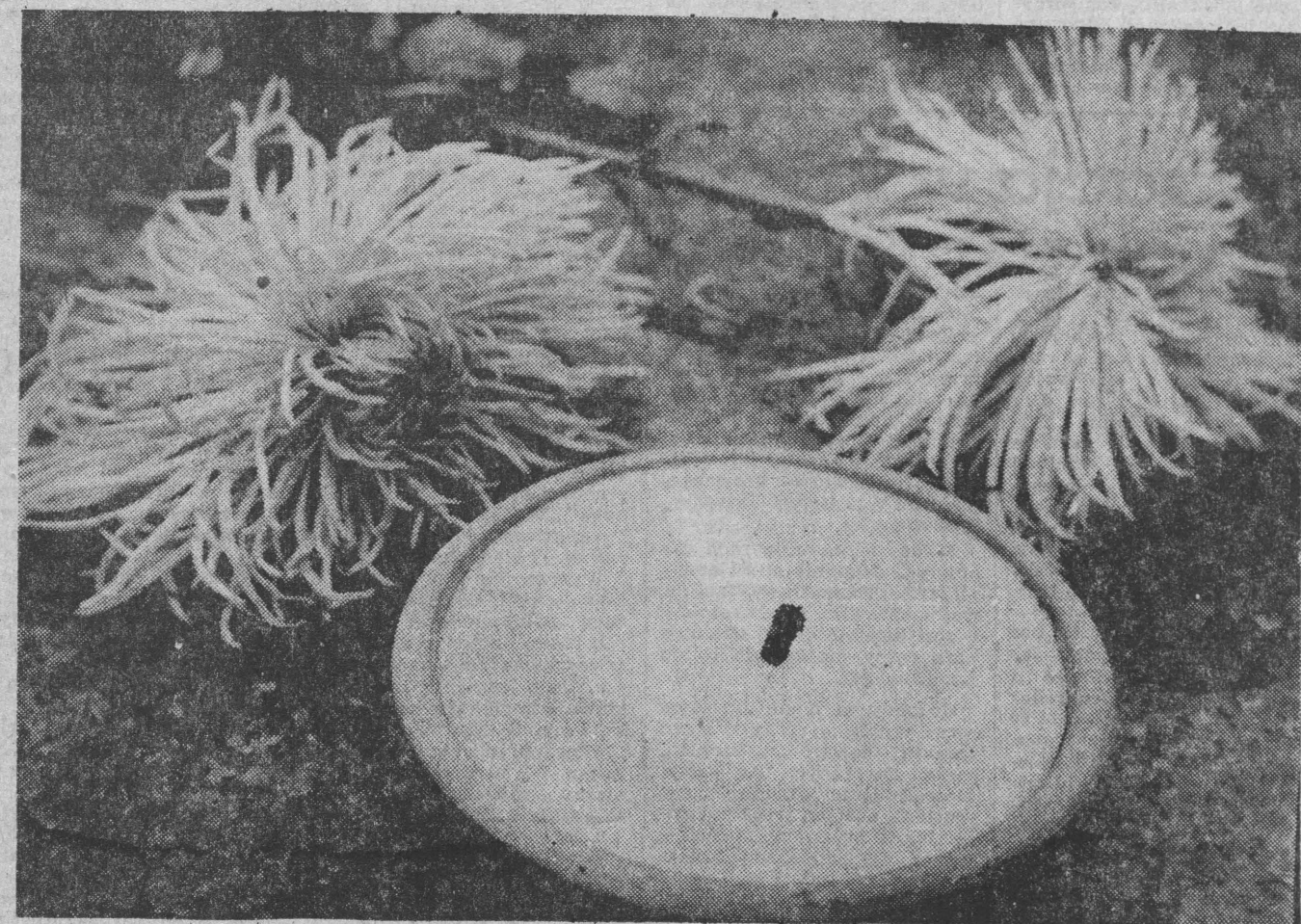
Drugi dzień wizyty lorda Carringtona

WARSZAWA (PAP) Przewodniczący Rady Państwa, Henryk Jabłoński przyjął 30 bm. Sekretarza Stanu ds. Zagranicznych i Wspólnoty Brytyjskiej, lorda Carringtona, przebywającego w Polsce z oficjalną wizytą na zaproszenie ministra Spraw Zagranicznych Józefa Czarika.

W godzinach porannych brytyjski gość złożył wizytę ministrowi Spraw Zagranicznych Józefowi Czarikowi.

Następnie pod przewodnictwem obu ministrów odbył się w siedzibie MSZ polsko-brytyjskie rozmowy plenarne.

W czwartek lord Carrington złożył wieniec na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza. Tego dnia brytyjski gość wraz z towarzyszącymi mu osobami zwiedził Zamek Królewski i zapoznał się z odbudową tego zabytkowego obiektu. W sali Biblioteki Stanisławowskiej lord Carrington przekazał w imieniu rządu Wielkiej Brytanii, dar dla zbiorów zamkowych — marmurowe popiersie hetmana Stefana Czarnieckiego.



Pełen zadumy, refleksyjny i nastrojowy jest ten listopadowy dzień — Święto Zmarłych — gdy odwiedzamy cmentarze aby złożyć hołd naszym najbliższym, zapalić świece i znieść na ich mogiłach, złożyć wieńce i kwiaty. Myśli nasze i wspomnienia kierujemy ku tym, których nie ma wśród nas, którzy odeszli na zawsze.

Spotykamy się w ten listopadowy dzień także w miejscach pamięci narodowej, miejscach walki i martyrologii gdzie spoczywają ofiary hitlerowskiego ludobójstwa, uczestnicy II wojny światowej, bohaterscy obrońcy z Września 1939 r., żołnierze polscy i radzieccy, którzy swoje życie złożyli w ofierze aby nasz kraj i naród

były wolne, abyśmy żyć mogli. Pamiętajmy też będziemy o mogiłach partyzanckich, żołnierzy ruchu oporu, mogiłach zarówno imiennych jak i bezimiennych, gdzie czas i lata zatarły napisy.

Stojąc w zadumie przy mogiłach naszych przyjaciół, kolegów, towarzyszy walki i pracy, bojowników o utrwalenie władzy ludowej, skłonimy głowy, oddając hołd ich pamięci. Jesteśmy wszakże kontynuatorami ich idei, myśli, czynów, walki i pracy.

Niech w ten listopadowy, jesienny wieczór, nie będzie mogił opuszczonych i zapomnianych. Niech na każdej zapłonie świeca — symbol pamięci żywych o zmarłych.

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 235 (9211) Białystok — Łomża — Suwałki, 31 października, 1—2 listopada 1980 r. Nakład: 199.973 Cena 1 zł

Przyjacielska, robocza wizyta w ZSRR

MOSKWA (PAP) — Na zaproszenie Komitetu Centralnego KPZR i rządu radzieckiego 30 bm. do Moskwy przybył z przyjacielską roboczą wizytą I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, STANISŁAW KANIA oraz członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów PRL, JOZEF PIŃKOWSKI.

Na lotnisku waukowskim, udekorowanym flagami państwowymi PRL i ZSRR, przywódców polskich powitali Leonid Breżniew, Nikołaj Tichonow, Andriej Gromyko i Konstantin Ruskow.

Wśród witających był również ambasador PRL w ZSRR, Kazimierz Olszewski.

Na Kremlu odbyło się polsko-radzieckie spotkanie na najwyższym szczeblu. Wzięli w nim udział: ze strony polskiej — I sekretarz KC PZPR — Stanisław Kania i członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów PRL — Józef Pińkowski; ze strony radzieckiej — sekretarz generalny KC KPZR, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — Leonid Breżniew, członek Biura Politycznego KC KPZR, przewodniczący Rady Ministrów — Nikołaj Tichonow, członek Biura Politycznego KC KPZR, minister Spraw Zagranicznych ZSRR, Andriej Gromyko, sekretarz KC KPZR — Konstantin Ruskow, członek KC KPZR, pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR — Iwan Archipow.

Uczestnicy spotkania skupili uwagę na zagadnieniach dalszego rozwoju stosunków polsko-radzieckich. W stosunkach tych panuje duch dobrego sąsiedztwa, przyjaźni i solidarności oraz wspólnoty celów i dążeń. Już od ponad 35 lat żywym interesem narodów polskiego i radzieckiego niezawodnie służy Układ o Przyjaźni, Współ-

pracy i Pomocy Wzajemnej między PRL a ZSRR. Polska Rzeczpospolita Ludowa i Związek Radziecki pomyślnie współdziałają w ramach organizacji krajów socjalistycznych — Układu Warszawskiego i Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

Przywódcy polscy i radzieccy wyrazili zdecydowaną wolę utrzymania i umacniania nierozdzielnych braterskich więzi, jakie łączą oba narody.

Podczas omawiania perspektyw dalszego rozwoju stosunków gospodarczych szczególną uwagę poświęcono przedstawionym przez stronę polską koncepcjom dotyczącym pełniejszego wykorzystania możliwości polskiego przemysłu do zwiększenia produkcji w przemyśle maszynowym, lekkim, spożywczym i innych gałęziach przemysłu przetwórczego.

Osiągnięto porozumienie co do opracowania programów ekonomicznych w najważniejszych sprawach na okres najbliższy i na przyszłość. Uznano za celowe wykorzystanie w szerszym zakresie potencjału naukowo-technicznego i możliwości przemysłowych obu krajów w produkcji wysoko wydajnego sprzętu, zwłaszcza dla rolnictwa, a także wykorzystanie zdobyczy nauk rolniczych dla zwiększenia produkcji w celu zaspokojenia potrzeb ludności.

Leonid Breżniew mówił o trwających w Związku Radzieckim przygotowaniach do XXVI Zjazdu KPZR oraz o

wynikach niedawnego Plenum KC KPZR.

Stanisław Kania poinformował o sytuacji w Polsce, o przebiegu realizacji uchwał VI Plenum KC PZPR i o podejmowanych przez polskich komunistów wysiłkach w celu ustabilizowania sytuacji w kraju.

Leonid Breżniew wyraził przekonanie radzieckich komunistów, ludzi pracy Związku Radzieckiego, że komunisty i ludzie pracy bratniej Polski potrafią rozwiązać ostry problem rozwoju politycznego i gospodarczego, jakie się wyłoniły, i opierając się na potencjale materialnym i duchowym stworzonym w latach władzy ludowej zapewnią wzrost stopy życiowej mas pracujących oraz dalszy wszechstronny postęp Polski Ludowej.

Uczestnicy spotkania zdecydowanie potępił podejmowane przez pewne koła imperialistyczne próby prowadzenia działalności dywersyjnej przeciwko Polsce socjalistycznej oraz ingerowania w jej sprawy. Tego rodzaju próby są sprzeczne z Aktem Końcowym Konferencji w Helsinkach, sprzeczne z interesami narodów europejskich oraz ze sprawą pokoju i współpracy na naszym kontynencie.

Leonid Breżniew i Stanisław Kania wyrazili zadowolenie z wyników posiedzenia Komitetu Ministrów Spraw Zagranicznych państw członkowskich Układu Warszawskiego, które odbyło się niedawno w stolicy PRL. Jest ono kolejnym dowodem, że kraje socjalistyczne udają się na spotkanie mądrze i do brata, wolą i pragnieniem pozytywnych postępów w po-

Ciąg dalszy na str. 2



Starcia w Turcji

ANKARA — Dowódczyni wojskowa w turkcejskiej prowincji Diyarbakir i wschodniej części kraju poinformowała, że doszło tu do starcia między siłami bezpieczeństwa a oddziałem ekstremistów lewackich z misyjną organizacją kurdyjską pod nazwą „Apoc”. Zginęło 8 osób. Był to najcięższy incydent zbrojny w ciągu półtora miesiąca od chwili wojskowego zamachu stanu.

Tragiczny w skutkach pożar w Mekce

BEJRUT — W wyniku wielkiego pożaru jednego z domów noclegowych w Mekce śmierć w płomieniach poniosło co najmniej 21 osób, a 42 zostały poparzone. Ofiarami są pielgrzymi różnych narodowości, odwiedzający święte miejsce islamu jakim jest Mekka.

Katastrofa samolotu wojskowego w RFN

BONN — W pobliżu zachodnioloteckiego miasta Daun spadł wojskowy samolot brytyjski „Harrier”, który wyruszył z bazy Wielkiej Brytanii w RFN. Pilot uratował się dzięki kapturce.

Krwawe rozprawy w Salwadorze

HAWANA — Renekcja radwadowska nadal dokonuje krwawych rozpraw ze swymi przeciwnikami politycznymi. Jak donoszą z San Salvador, w ciągu ostatnich dni z rąk lewicowskich terrorystów zginęło 89 osób.

Rezygnacja Ecewita

ANKARA — Były premier Turcji Bülent Ecevit zakomunikował w czwartek, że postanowił ustąpić ze stanowiska przewodniczącego centralnej komisji partii ludowo-republikańskiej, piastowanego przez od 1973 roku.

Egzekucje w Iranie

LONDYN — Reuter, powołując się na źródła oficjalne, poinformował, że w Teheranie w czwartek 8 osób skazanych na śmierć zostało rozstrzelanych z dyktando narkotyków.

Votum zaufania dla rządu Martensa

BRUKSELA — Izba Deputowanych uchwaliła w głosowaniu votum zaufania dla gabinetu Wilfrieda Martensa złożonego z socjalistów oraz przedstawicieli flamandzkich i francuskich partii chrześcijańsko-społecznych. Wynik głosowania nie był zaskakującym, ponieważ Martens na głosowanie 125 głosów przeciwko 58.

Rozładunek artykułów spożywczych w portach Trójmiasta

GDANSK (PAP) — W portach Trójmiasta na kilku statkach trwa rozładunek artykułów spożywczych, które natychmiast odsyłane są w głąb kraju. 30 bm. zakończono wyładunek 1500 ton pomarańczy i 3,5 tys. ton ryby mrożonej ze statku handlowej kubańskiej „Barrios”. Miejsce „Kubańczyka” zajął oczekujący na redzie M/S „Wyspiański” z ładunkiem 3800 ton ryżu.

Przy nabrzeżu portu gdańskiego dobiega końca rozładunek 2.231 ton bananów przywiezionych przez panamski statek „Rio Sikaola”, zaś przy nabrzeżach przedsiębiorstwa połowów dalekomorskich i usług rybackich „Daimor” w Gdyni — ze statku PLO M/S „Sienkiewicz” — rozpoczęto rozładunek 500 ton kawy a z dalmatorskiego trawiera „Lepus” 373 tony ryby mrożonej.



PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTW: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

DZIŚ — zachmurzenie duże z rozproszonymi, przelotnymi opadami deszczu i deszczu ze śniegiem. Temperatura maksymalna 1-3 st. C, minimalna -5 — 8 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany, północno-zachodni i zachodni skrajający na północno-wschodni.

Orientacyjnie na dalsze 48 godz. zachmurzenie małe. Nadcią chłodno (5-6 st. C).

Olag dalszy ze str. 1

no mi bawić się w rozważania, czy postępowanie demokratyczne, czy też nie demokratyczne.

Wielu sekretarzy nie ukrywa, że czasem sami czują się zagubieni w potoku wydarzeń. Widzą w tym i swoją winę. Za dużo w przeszłości brali na swoje barki, stawiali się bezkrytycznymi wykonawcami setek uchwał, instrukcji, poleceń. Doszło do tego, że w miastach i gminach (wyżej też) pozostawiali na polu boju dwóch mądrych i nieomylonych: sekretarza i naczelnika. Na linii komitetu: urządził zapadła większość decyzji, nawet najdrobniejszych, dotyczących np. zaopatrzenia miasta w bułki.

Narostłych latami wąskich i sztywnych układów personalnych nie można od razu lub nawet nakazem. Rzecz w tym, że trzeba teraz działać gospodarczymi i administracyjnymi przyrządami do samodzielnego myślenia, podejmowania decyzji, brania na siebie odpowiedzialności. Nie jest to problem łatwy. Podobnie zresztą sprawa się ma z organizacjami społecznymi, samorządowymi, opiniotwórczymi. Komendowanie i dyktowanie zapuściły głębokie korzenie.

Z drugiej strony trzeba obiektywnie stwierdzić, że zjawisko zagubienia i beznadziejności występuje również z dużą ostrością w poszczególnych ogniwach administracji państwowej, gospodarczej i spółdzielczej. Powody są różne. Ale nie ulega wątpliwości, że jednym z nich są po prostu obawy przed utratą stanowiska. W mieście i gminie wszyscy dobrze się znają, wiedzą dokładnie o wszystkich „grzeszkach”, coraz głośniejsze zaczynają o nich mówić.

To siłą rzeczy zmusza wielu piastujących określone stanowiska do zajmowania obronnej, asekuranckiej, dwuznacznej postawy. Nie chcą więc sami, na własną odpowiedzialność podejmować takich decyzji, które mogłyby się okazać niepopularne wśród załóg pracowniczych lub społeczności wiejskich. Ten swoisty oportunizm obojętności ich i paraliżuje. Spotkałem się nawet w województwie suwalskim z półoficjalną informacją, że niektóre strajki inspirował przedstawiciel dystryktu. Czyżby i oni chcieli uchodzić teraz w oczach swych załóg za „odnowicieli”?

Ciekawe, że w niektórych miasteczkach, obok wielu innych postulatów, często powtarzało się żądanie dokonania w zakładach i instytucjach zmian personalnych. Prawda, nie zawsze były one uzasadnione. Ale prawdą jest, że w wielu wypadkach były to żądania zasadne. Proces demoralizacji, nadużywania stanowisk, naruszania demokratyzmu i sprawiedliwości był również dotkliwie odczuwany w małych miastach i gminach, za-

kładach i instytucjach. I to jest całkiem zrozumiałe. Robotnik najczęściej miał na eo dzień do czynienia z dyrektorem, rolnik z naczelnikiem, członek partii z sekretarzem instancji.

Wypadek w polityce kadrowej poczynił spore spustoszenia również w terenie. Tu kształtowały się latami hermetyczne układy personalne, które zaczęły bronić swych pozycji. Sądzę, że nie tak łatwo będzie je zdemontować. Jak dotąd bowiem, pozostały one w większości nie tknięte. To musi niepokoić i denerwować. Otwarcie dawał temu wyraz nasi rozmówcy.

Niektórzy działacze polityczni i gospodarczy zajmują nadal postawę wyczekującą.

czasem mierzają o istotnym znaczeniu. Rzecz przede wszystkim we wzajemnych relacjach: województwo — miasta i gminy.

Tu nie prawie się nie zmienia, a jeśli zmienia, to bardzo powoli i nieskorowito. Przypadek: przypływ informacji z województwa do miast i gmin, i odwrotnie. Wielu działaczy terenowych skarży się, że otrzymuje nadal informacje o sytuacji gospodarczej i politycznej w kraju i regionie z dawakow i o górnikiem. Takie informacje nie są im przydatne do pracy politycznej, wyjaśniania sytuacji, którą — czy czegoś, czy nie — muszą podejmować operatywnie, szybko, zgodnie z biegiem wydarzeń.

Przy okazji warto zwrócić uwagę na to, że ostatnie miesiące wykazały, w jakim stopniu

wyważonej. To samo odnieść można do administracji państwowej i gospodarczej. W czasie strajków i przerw w pracy trzeba było wymuszać w wielu wypadkach przybycie na rozmowy z załogami przedstawicieli zjednoczeń i resortów. A wiadomo było, że bez ich obecności najważniejszych spraw nie można było podjąć.

Jaki najczęściej charakter mają przemiany, zachodzące w miastach i gminach? Przede wszystkim, a często prawie wyłącznie, typu rachunkowego. W wielu środowiskach, w tym i w większych, przebiegały burzliwie, z całą ostrością. Rozrachunkowy ton charakteryzuje również dyskusje na zebraniach partyjnych i środowiskowych. Trudno wnosić tu jakieś pretensje. Ostatecznie ludzie chcą wyłuszczyć swoje zdanie. Krytyka różnych wynaturzeń i nieprawidłowości jest na pewno potrzebna.

Ala musi być towarzyszyć jednocześnie nurt konstruktywizmu, spojrzenia w bliższą i dalszą przyszłość. To przecież w miastach, gminach, zakładach, przedsiębiorstwach wiejskich ludzie mają decydujący głos w sprawach produkcji, ekonomiki, a co za tym idzie — wyjścia z kryzysu. W tych kwestiach panuje jeszcze często znowa milczenie. Przemiany, o których tyle się mówi w środkach masowego przekazu, nie dotknęły jeszcze mechanizmów, które oni, działacze z miast i gmin, na co dzień oliwiają. Różne wskaźniki, limity, blokady, nakazy i zakazy pozostają bez zmian i nadal obowiązują.

To może wydać się dziwne, ale spotkałem się z obawami odnośnie nowych uprawnień, jakie w ramach decentralizacji mają otrzymać wkrótce województwa, miasta i gminy. A pamiętam, że jeszcze niedawno ci sami działacze terenowi skarżyli się na „gorset centralizmu”, który krępuje im ręce, hamuje inicjatywy, odbiera samodzielną. Czyżby dziś zmienili raptem zdanie?

Nie, nie zmienili. Boją się po prostu, że jeszcze raz ktoś może sobie z nich zakpić. Chodź bowiem o to, że w przeszłości, w ślad za nowymi uprawnieniami nie szły równoległe środki. Ba, po daniu im dodatkowych uprawnień, faszzerowano ich nowymi zakazami i nakazami. Czy teraz, w niezwykle trudnej, złożonej sytuacji gospodarczej kraju, za uprawnieniami pójdą niezbędne środki? Na ten istotny temat, w terenie jest jeszcze wiele niejasności i wątpliwości.

I na koniec refleksje natury ogólnej. Z obserwacji i rozmów w miastach i gminach niedwuznacznie wynika, że wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że tam na dole, musi się wiele zmienić. Życie i praktyka pokazuje, że w Polsce dzieją się rzeczy ważne i istotne. I nie mogą one w żadnym stopniu ominąć miejsko-gminnego podwórka.

STANISŁAW ŚWIERAD

DYSONANS

Uważają bowiem, że fala dyskusji i krytyki minie z czasem i sytuacja powróci do stanu sprzed sierpnia. Dlaczego tak kalkulują? Dzieje się tak chyba za sprawą cykliczności „przełomów” w naszym kraju. I z tej polityki kadrowej, charakteryzującej się sławną „karuzelą”.

Ta niepokojąca apatia, beznadziejność administracji państwowej, gospodarczej i spółdzielczej jeszcze bardziej dezorganizuje tok produkcji, zaopatrzenia rynku, prowadzi do obniżenia dyscypliny pracowniczej i społecznej. Pogłębia napięcia i trudności, opóźnia i hamuje wyjście z kryzysu, destabilizuje życie i pracę. Takiego stanu rzeczy nie można tolerować na dłuższą metę.

Daleki jestem od pochopnych obwinień i uogólnień. To, co piszę, w żaden sposób nie może obciążać całego aparatu partyjnego i administracyjno-gospodarczego w miastach i gminach. Jest w nim wielu ludzi mądrych i uczciwych, którzy uparcie ciągną robotę, nie dopuszczając do zastój, wyciągają z ostatnich wydarzeń osobistą inspirację i wnioski do pracy.

niezłoty jest system szkolenia politycznego, pracy lektorskiej, edukacji ekonomicznej. Oparty jest może na naukowych podstawach, bogato zaprogramowany, ale nie uwzględnia jednego: realii, w jakie niesie z sobą życie. Sam byłem np. świadkiem, jak cały sztab gminny łamał sobie głowy nad zrozumieniem prawnych subtelności gdańsko-szczecińskich porozumień. Czyżby po ich podpisaniu nie mógł do nas przyjechać ktoś z ludzi kompetentnych, skomentować, odpowiedzieć na nasze pytania i wątpliwości? Takie zdanie słyszałem w niejednej rozmowie.

Podaję tylko ten jeden przykład, a przecież mogłoby ich przytoczyć znacznie więcej. Wszystkich bulwersują sprawy związków zawodowych, starych i nowych. Oczywiście, sprawa ta nie mogła się znaleźć w dawnych planach szkoleniowych i odczytowych. Czy jednak ktoś nie powinien dać teraz działaczom terenowym jednoznaczny wykładni politycznej w tej sprawie? Odnosiłem wrażenie, że takich wykładni wśród terenowych działaczy kursuje przynajmniej kilka. Wieloznacznych.

Ostre krytyce poddano metodę komendowania i dyktowania działalności partyjnej. Ale niektórzy działacze szebla wojewódzkiego zrozumieć to opanie. Zapomnieli o wszelkiej pomocy, jakiej winni udzielać działaczom miejskich i gminnych instancji. Oczywiście, pomocy niezbędnej, rozumnej,

Z zagranicy

Na wokandzie broń konwencjonalna

Genewski kompromis

W rozbrojeniowych negocjacjach pierwszeństwo mają rokowania na temat broni nuklearnych i jest to całkiem zrozumiałe — chodzi o uniknięcie, a przynajmniej zmniejszenie ryzyka totalnej zagłady. Z drugiej jednak strony, ciągle gdzieś na świecie toczy się jakaś wojna, w której stosowana jest broń konwencjonalna i chociaż różny jest sposób rażenia, to kula zabija równie skutecznie i nieodwracalnie, co nuklearne promieniowanie.

Wawale doniesień ze świata niedawno przekonała się jakby informacja o kompromisie, do jakiego doszło w Genewie na międzynarodowej konferencji w sprawie ograniczenia najokrutniejszych broni konwencjonalnych. Uzgodniono mianowicie, że należy wykluczyć możliwość stosowania napalmu przeciwko ludności cywilnej. Szczególnie okrutnym bomb napalmowym jest powszechnie znane — chociażby z wojny wietnamskiej. Podczas wybuchu napalmu — to naftowa galareta — zmienia się w płomień niszczący życie.

Na konferencji w Genewie zgodzono się, że napalm jest wyjątkowo okrutnym sposobem walki z przeciwnikiem, ale nie było zgody co do tego, jak rozumieć niestosowanie tej broni przeciwko ludności cywilnej. Czy ma to oznaczać zakaz bombardowania napalmem celów wojskowych w miastach i wsiach czy też chodzi o ogółem o cele położone na gęsto zaludnionych terenach? Przyletno to drugie rozumienie i chociaż określenie „gęsto zaludnione tereny” jest dość elastyczne i nie wiadomo jeszcze, jakie byłoby ewentualne restrykcje wobec tych, którzy naruszyliby ten zakaz, to przyjęcie w Genewie uzgodnienia są kompromisem — uwzględniającym różnice poglądów uczestników konferencji.

To, co teraz uzgodniono w Genewie, dotyczy nie tylko napalmu — w porozumieniu są również klauzule nt. broni-pułapek, min oraz sposobu stosowania pocisków rozpryskowych, których odłamki są niewidoczne na zdjęciach rentgenowskich — bo wymyślono i takie. Uzgodnienie dotyczące min ogranicza zrzucanie tych ładunków z powietrza, i nakazuje walczyć z nimi tylko w strefach walk i nakazuje przekazywanie informacji o rozmieszczeniu min minowójny zaraz po zaprzestaniu działań wojennych. Jest to bardzo istotne; w Europie do tej pory ludzie giną z powodu eksplozji min pozostałych w terenie. Jest to bardzo istotne; w Europie do tej pory ludzie giną z powodu eksplozji min pozostałych w terenie.

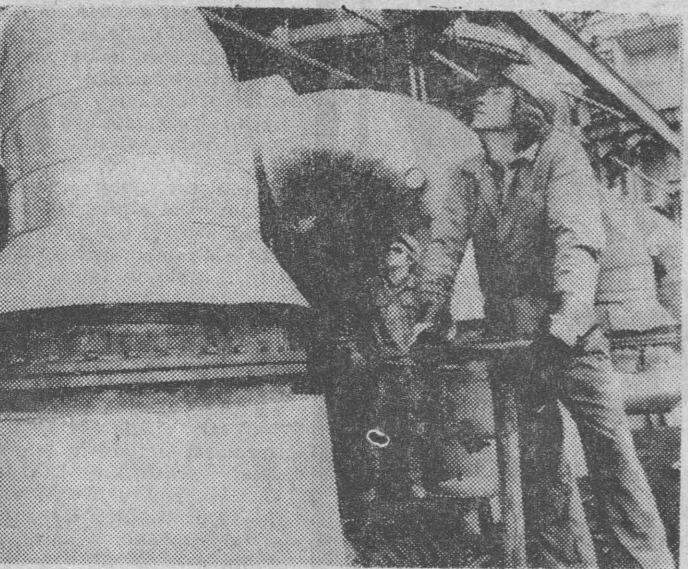
Przez kilka tygodni przedstawiciele 76 państw rozmawiali w sposób zadawania śmiertelnych ran: o napalmie, o ukrytych pod ziemią ładunkach wybuchowych, o nowych odmianach pocisków dym-dym, rozrywających się w ciebie ofiary. Nie mówiono o tym tylko po to, żeby zestawiać statystykę grozy i wyliczać niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą wojna — na pewno jest to jest wojna konwencjonalna. Celem konferencji było zmniejszenie zagrożenia ludności cywilnej o tyle, o ile jest to w ogóle możliwe. (Interpress)

W. BOHDANOWICZ



Do sprawnego funkcjonowania całej gospodarki konieczna jest między innymi odpowiednia współpraca różnych gałęzi przemysłu. Czołowa rola przypada chemii w dziedzinie, która w naszym kraju ciągle się rozwija, pochłaniając duże nakłady inwestycyjne.

Zakłady Chemiczne „Blachownia” w Kędzierzynie-Koźlu (woj. opolskie) — to producent surowców i półproduktów, głównie dla przemysłu tworzyw sztucznych, które z kolei stosowane są w innych przemysłach. W „Blachowni” wytwarza się m.in. — smoly, stosowane w drogownictwie i przy produkcji lepków służących dla budownictwa, benzol,



półprodukt do tworzyw sztucznych — dian, półprodukt do wytwarzania żywic epoksydowych dla budownictwa i do produkcji farb specjalnych — polietylen, podstawowy surowiec do produkcji opakowań, worków nawozowych, powłok kabli.

Wartość rocznej produkcji zakładów przekracza 5 miliardów złotych.

Zaloga „Blachowni” realizuje obecnie bieżące zadania we wszystkich asortymentach zgodnie z planem.

(H6)

CAF — Zdjęcia Krzysztof Świdorski

ECHA PUBLIKACJI

Z listu do redakcji:

„W nawiązaniu do artykułu „Nie ma miejsca dla nieuczciwych”, „GW” 21.X.80 r. stwierdzam, że jego fragment o treści: „Potwierdził się zarzut stawiany komendantowi przez załogę Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej, któremu ci właśnie pracownicy budowali okazałą willę koło Supraśla”, jest nieprawdziwy i bardzo mnie krzywdzi (...). Wyjaśnim, iż w rezultacie niezależnego postępowania docho- dzeniowo-wyjaśniającego prowadzonego przez jednostki nadzórne i Wojewódzką Komisję Kontroli Partyjnej, żaden zarzut w tym względzie wspomniany nie potwierdził się. Wyniki dochodzenia zostały oficjalnie podane dopiero 24.X.80 r., czyli po ukazaniu się artykułu. Nie znalazłono podstaw do wyciągnięcia w stosunku do mnie ani konsekwencji partyjnych ani służbowych (...). Czuje się także zobowiązany wyjaśnić, że na fali powszechnie akceptowanej i przyjętej odnowy w naszym kraju, nie brakuje „napastliwych nagonek” których — twierdząc z całą odpowiedzialnością — stalem się ofiarą. Niektórzy ludzie, kierując się bardzo często niskimi, pobudkami próbują załatać w ten sposób różne swoje porachunki, opanie rozumiejąc nieodżonne, szczególnie w naszej pracy, dyscyplinę i wysokie wymagania, stawiane przede mną jako komendanta wojewódzkiego.

Podstawowym sprawdzianem naszej strażackiej służby jest dyscyplina, umiejętność działania, stopień wykształcenia i przygotowania zawodowego. Z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że sam w swojej 29-letniej

wyższego rzędu, takie jak wille, dace, samochody itp. Nie jest to zło socjalizmu, ale trzeba najpierw wybudować więcej mieszkań w blokach, by uczciwych ludzi pracy nie raziły wille, dace. Trzeba stworzyć dobrą komunikację miejską, by nie raziły „Polonezy” i „Ladys”. Nie byłoby protestu załogi w Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnej, gdyby jej członkowie nie uczestniczyli w budowie okazałej dacy koło Supraśla — komendantowi. Dodac muszę, że nie wszystkie wille i dace budowane są uczciwym sposobem i to ludzi bardzo razi”.

„Nie ma miejsca dla nieuczciwych”

tych od swoich zwierzeń, tytułem nagrody za wzorową służbę. Bez wątpienia mam jak każdy wady i można je piętnować, lecz wysocy krzywdzący jest zarzucie mi nieuczciwości.

Wspomniany fragment artykułu podrywa również autorytet mojej jednostki i razi uczciwych ludzi. Proszę w związku z tym o sprostowanie.

KLEMENS DZIERMAŃSKI

Komendant Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Białymstoku

OD REDAKCJI:

Fragment informacji Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej w Białymstoku, na którym oparliśmy zdanie cytowane przez Klemensa Dziermańskiego brzmi następująco: „W socjalistycznym modelu konsumpcji mieszczą się także potrzeby

Gdyby nie było dziennikarzy!

Gdyby nie było dziennikarzy? Gdyby nie było dziś? W roku 1980? Otóż — proszę Szanownego Czytelnika — gdyby nie było dziś dziennikarzy, gdyby ten zawód zlikwidować, wówczas cofnęlibyśmy się gdzieś w przeszłość! Może gdzieś w czasie sprzed „Merkurusa Polskiego”, w czasie przed 3 stycznia 1861 roku. Czy może nie być dziennikarzy? Otóż — jak się wydaje — wszystkie mogą zabraknąć, ale nie może zabraknąć dziennikarzy. Mówi się, że „prasa to czwarte mocarstwo świata”, że prasa jest „duchowym zwierciadłem, w którym naród widzi samego siebie” (K. Marks). Mówi się, że prasa to nasz chleb powszedni. Mnie osobście — właśnie człowiekowi prasy — najbardziej dogadza ta ostatnia definicja, a czas obecny ten mógł pogad tylko potwierdza po stokroć. Prasa stała się towarem obecnie tak poszukiwanym, jak świeży chleb. Kiedy idę ulicą i widzę te kolejki oczekujące cierpliwie na prasę, zaczynam odczuwać zwyczajną dumę. Po mój towar ludzie tak stoją! Myślę: Po moją pracę ludzie tak stoją! Widać, jestem — właśnie — jako człowiek prasy — potrzebny, niezbędny, oczekiwany. Kolejka daje świadectwo mojej pracy. Ale jednocześnie muszę zawsze myśleć o odpowiedzialności za moją pracę, za to co robię. A odpowiedzialność każę mi również domagać się likwidowania tych kolejek poprzez zwiększenie nakładów do społecznych potrzeb. Bo też nie kolejka powinna potwrdzać znaczenie pracy w ogóle, a w tym dziennikarskiej.

Polskie dziennikarstwo liczy prawie 320 lat. Prawie, bowiem bez paru tygodni.

Historia to długa i pełna różnorodnych doświadczeń. Z tego względu jesteśmy dziś zwolnieni z odpowiedzialności na pytanie, czym jest dziennikarstwo i czym powinno się zajmować. W redagowaniu samej definicji dziennikarstwa uczestniczyli całe pokolenia redaktorów, wydawców i również czytelników. Ale nade wszystko trzeba powrócić i przypomnieć słowa z pierwszego numeru „Merkurusa Polskiego”: „Informować doskonale, co godnego widzenia tak w ojczyźnie, jako po świecie wszystkim (...) dzieje”. Zatem — informować doskonale! Dlatego, kiedy czytam tę definicję sprzed 320 lat, zaczynam się zastanawiać, czy jest dziś sensowny jakikolwiek spór o rolę prasy w naszym życiu. Czy ten spór o rolę prasy nie jest w świetle naszej polskiej tradycji bezprzedmiotowy? 320 lat temu padł nakaz dla dziennikarzy: informować doskonale. Naprawdę nie trzeba lepszej jasności w określaniu tych zadań, jak też nie trzeba większej precyzji. Trzymajmy się tego! I wyznam, że ten nakaz sformułowany 320 lat temu bardzo chętnie bym widział — jako dziennikarz i delegat na Zjazd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich — nad stołem prezydalnym, nad salą. Chociaż inni raczej skłaniałoby się do eksponowania słów dziennikarza z „Wesela” — Wyspiańskiego, który kończąc dysputę ze Stanczykiem i Poetą mówi: „Wyjdź za próg — jak wieje od północy. Powietrze, powietrze!”

Czy polski dziennikarz informuje doskonale? Jeden polski dziennikarz nie udzielił dziś odpowiedzi na to pytanie. Za dużo zarzutów wysłuchujemy, za dużo mamy żalu do samych siebie. Zbyt dużym cieniem kładzie się na dziennikarstwo sławetna już „propaganda sukcesu”, która nawet postawiła dziennikarstwo nie tylko w konflikcie ze społeczeństwem, ale z prawdą — co już ma aspekt etyczny. Musimy być dziś nie tylko szczerzy wobec siebie, ale i pryncypialni. A w związku z tym stwierdzić trzeba, że ten ostatni okres, który tak enigmatycznie zwiemy właśnie „propagandą sukcesu” nie będziemy mogli zaliczyć do sukcesu tego pięknego zawodu. Treścią bowiem tej „propagandy sukcesu” było — delikatnie mówiąc — mijanie się z prawdą. Ktoś powiedział, że dziennikarstwo osiągnęło taki szczyt doskonałości w tym podporządkowaniu się zasadom „propagandy sukcesu”, iż czytelnicy wszystko czytali na opak: dobre wiadomości za złe, a złe za dobre. Stopień niewiary, stopień braku zaufania przekroczył wszelkie granice.

Ostatnie lata będą wrzosem, czym dziennikarstwo nie powinno być. Ostatnie lata pokazały, co może się dzieć w kraju, jeżeli dziennikarstwo nie spełnia swojej roli i pokazały również, że dziennikarstwo odgradzane od prawdy nie może istnieć i takie odgradzanie wiedzie do strat niepowetowanych z kryzysem kładzie.

Nic dziwnego, że w procesie odnowy dziennikarstwo szuka szans na rehabilitację, na odzyskanie zaufania. Nic dziwnego, że tak głośno i niemal już jednym głosem mówi się w naszym środowisku, że dziennikarstwo jest w pierwszej kolejności służbą dla społeczeństwa. W dyskusji, czy dziennikarstwo ma służyć socjalizmowi czy społeczeństwu Stanisław Albinowski w ostatniej „Kulturze” tak napisał: „prasa ma służyć przede wszystkim jeśli nie wyłącznie — narodowi, własnemu społeczeństwu. A ustrój socjalistyczny powinien lepiej niż inne ustroje potrzeby społeczne zaspokajać”.

Czy praca dziennikarza zależy od samych dziennikarzy? Takie pytanie również trzeba postawić. Jest ono ważne.

Otóż! — nie! Prasa aczkolwiek może być uznawana za „czwarte mocarstwo”, ale też staje w obliczu wielu trudnych problemów. W jakim sensie? Raczej o niczym więcej dziennikarz nie poinformuje, niż o tym, o czym zechcą go poinformować faktyczni właściciele informacji. Dziennikarstwo to przecież zbieranie informacji, jej gromadzenie, przetwarzanie, systematyzowanie i komentowanie. Obraz dziennikarstwa kształtują właściciele informacji. Z naszej praktyki wiemy, że o informację trzeba nieraz stać się prawdziwą walką. Ludzie u nas bywają nawet hermetycznie zamknięci wobec dziennikarza, bo mają wiele powodów. Z tych względów ta społeczna służba jest tak bardzo warunkowana współpracą z dziennikarzem, stosunkiem do niego, żywciością, otwartością. W mojej legitymacji członka Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich znajduje się taka formuła w języku polskim, rosyjskim i francuskim: „Wszelkie władze proszone są o udzielenie okaziełowi niniejszej legitymacji pomocy w wykonywaniu obowiązków dziennikarskich”.

Licze na to — jak liczy także całe środowisko! — że ta formuła nie pozostanie bez treści, zwyyczajną formułą rutynową. Ze w okresie odnowy i ona odzyska swój sens.

JERZY KOCHAŃSKI

Klasycy literatury

„Klasycy literatury XX wieku” to tytuł nowej serii wydawniczej „Czytelnika” obejmującej szkielet monograficzne poświęcone najwybitniejszym twórcom — poetom, prozaikom, dramaturgom — literatury światowej naszego stulecia. Cykl ten powstał z myślą o czytelnikach poszukujących na półkach księgarskich publikacji omawiających szersze życie i twórczość autora znanego już z opublikowanych u nas przekładów.

Każdy tom cyklu składać się będzie z krótkiej monografii, wypowiedzi pisarza na temat swej twórczości, głośnych krytyki, „kalendrium” bibliografii polskich przekładów i ilustracji.

Do księgarskiej dotarły już trzy pierwsze tytuły serii: „Józef Roth” Jana Korpowskiego, „Robert Musil” Ego Naganowskiego i „Franciszek Halsz” Józefa Wackowa. W br. ukaza się jeszcze dwie pozycje: „Jorge Luis Borges” Rajmunda Kalickiego i „Gertruda Stein” Miry Michalowskiej.

„Czytelnik” zamierza wydawać co roku ok. sześćdziesiąt pozycji z tej serii. Na liście przygotowywanych tytułów znalazły się — tak jak nazwiska, jak André Malraux, Luigi Pirandello, Antoine de Saint-Exupéry, Anna Seghers, Witold Gombrowicz, Joseph Beckett, Julio Cortazar, Iwan Bunin, Guillaume Apollinaire, Michał Bułhakow, Gabriel Garcia Marquez, Conrad, August Strindberg, Bertold Brecht, Paul Eluard, Franz Kafka, Andre Agy, James Joyce, Tom Andrie, Max Frisch, Konstanty Paustowski.



wyjechać winno być chyba społecznie i osobiste doświadczenie, a nie tylko wywody naukowe socjologa. Zresztą sytuacja sprawia, że i socjologzy oderwali się od książki, by popędzić do fabryk, bo tam teraz dowiedzieć się można najwięcej.

AKTUALNOŚĆ OD PO-CZĄTKU była zasadą działania Wszelchnicy, chociaż

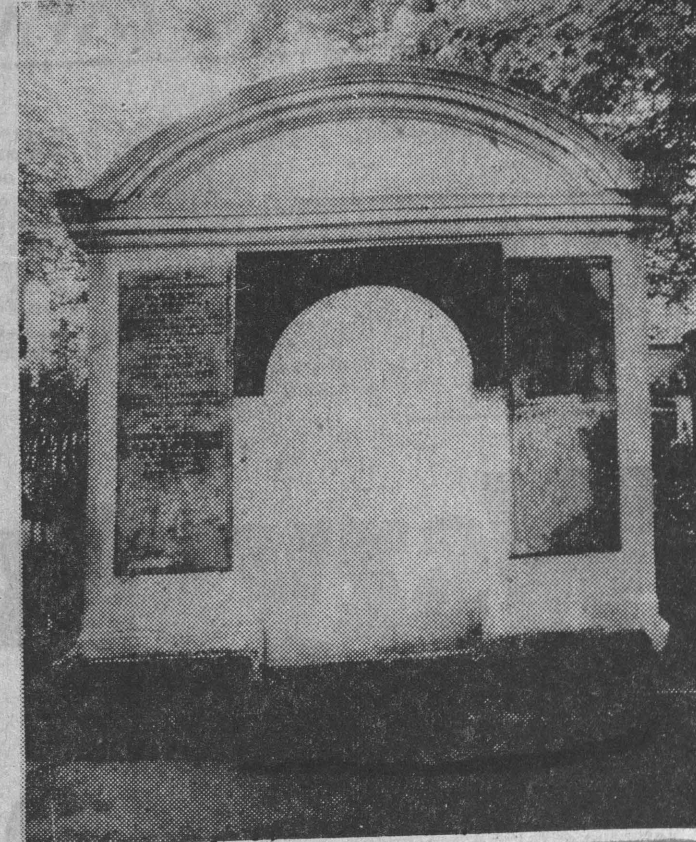
o rozumieniu historii (Jerzy Topolski), ucieczka przed samopoznaniem (Józef Kozielecki), stan i potrzeby kultury polskiej (Andrzej Wasilewski). Każdy z tych tematów brzmiał obecnie jak tytuł z gazety lub hasło zebrań i poglądów, a kto bywa na spotkaniach Wszelchnicy, ten wie, że wiele dyskusji miało taką właśnie temperaturę. I jeszcze nazwiska — ich do-

bywały powodzenie; niemal każda z nich zniknęła natychmiast po ukazaniu się, wiele dało asumpt do ciekawych polemik. „Biblioteka Myśli Współczesnej”, prezentując w dostępnej formie poglądy naukowców — pobudzała i pobudza po prostu do myślenia. Tym bardziej, że wiele z tych poglądów nie należy do oficjalnej akademickiej nauki, lecz tylko do autorów. Najlepszym przy-

mianym zdań i momentem integrującym miejscowe środowisko intelektualne. Jeżeli dodam, że WTP chce rozszerzyć formułę Wszelchnicy i że jej współorganizator — Państwowy Instytut Wydawniczy pragnie rekomendować już nie tylko autorów „BMW”, ale i innych współpracowników, to przysiężę zarysować się tym jasnie. Wydaje się, że Wszelchnica Myśli Współczesnej mo-

Kazimierz Dąbrowski, Michał Dobrzyński, Jerzy Kleer, Wiktor Osiatyński, Janusz Stefanowicz, Andrzej Siciński, Władysław M. Tur-ski, Krzysztof Teodor Toe-pitz, Aleksander Wallis, And-rzej K. Wróblewski, Andrzej Zajackowski.

W cyklu: „Spotkanie po roku” odbędzie się dyskusja na temat aktualnych proble-mów polityki międzynarodowej z udziałem Wiesława Górnickiego, Franciszka Ryski i Ryszarda Kapuściń-skiego, którzy gościli w Bia-łymstoku w ubiegłym sezo-nie, albo też sesja pod ha-słem „Samopoznanie” — wzięliby w niej udział Ka-zimierz Jankowski, Józef Kozielecki, Marian Mazur i Jan Szczepański.



Piękno starych Powązek

Cmentarz Powązkowski w Warszawie jest miejscem spoczynku wielu wybitnych Polaków, bezcennym świadectwem historii, kultury i sztuki narodowej. Niebawem minie 200 lat od założenia tej nekropolii, drugiej co do wartości po Wawelu. Niszczony przez wojnę, później zaniedbany, cmentarz już chylił się ku upadkowi. Dłatego powstał Społeczny Komitet Opieki nad jego zabytkami, który uzyskał poparcie nie tylko mieszkańców War-szawy, którzy spieszą z pomocą w ratowaniu Powązek, ale i państwa. Jednym z przedsięwzięć Komitetu było zorganizowa-nie w październiku br. wystawy fotograficznej, obrazującej piękno cmentarza o niezwykłych walorach historycz-nych i artystycznych. Autorzy zdjęć, eksponowanych w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki „Ekspress” w Alejach Jerozolimskich 125: Jacek Okrasa, Tomasz Klimkiewicz, Jacek Kowalczyk, Antoni Ostasowski, Leo-pold Pityk, Wojciech Tołwiński, Wiktor Urbanek, Wła-dysław Zbyszewski i Andrzej Zygmuntowski, którego jedną fotografię reprodukuje.

Zaduszki

W niedzielę, 2 listopada Filia nr 1 Miejskiego Domu Kul-tury (ul. Kawalerskiej 38) za-prasza o godz. 16 na „Zadu-szki filmowe”. W programie przewidziano projekcje dwóch znakomitych filmów, niezja-czych już reżyserów radzieckich. Będą to: „Kalina czer-wona” W. Szukszyna i „Cienie zapomnianych przodków” S. Paradzanowa.

Swoimi refleksjami podzielił się pisarz Sokrat Janowicz. (sos)

Również w niedzielę o godz. 18 w klubie „ACK „Sepula-rum” odbędzie się tradycyjne „Zaduszki jazzowe”. Wysta-pią: „Antykwarium”, „Kasa Chorych”, grupa jazzowa z Su-walki oraz jeden z czołowych zespołów warszawskich. (gr)

Konkurs płytotek

Miejski Dom Kultury w Białymstoku organizuje ko-lejny ciekawy konkurs, tym razem przeznaczony dla ko-lekcjonerów płyt z muzyką jazzową i rozrywkową. Ka-żdy uczestnik powinien przy-gotować program trwający ok. 30 minut, w którym przedstawi kilka, bądź kilka-naście płyt ze swojej kolekc-ji wraz z komentarzem. Mo-że to być krótka prelekcja na dowolnie wybrany temat (sylwetka wykonawcy, kon-kretny okres w muzyce, dys-kografia jednego zespołu bądź solisty, cyklowa edycja firmy fonograficznej, itd.), ilustrowana muzyką mecha-niczną. Organizatorzy w za-sadzie nie ograniczają tematu. Spotkania uczestników odbywać się będą raz w ty-godniu w sali Filii nr 1 MDK przy ul. Kawalerskiej 38 w Białymstoku.

W piątek — 7 listopada — zorganizowane zostanie pier-wsze, wspólne spotkanie chętnych do udziału w konkur-sie o godz. 18.00 w Filii nr 1, gdzie przedstawione zostaną szczegółowe warunki, oraz wyznaczone daty poszczególnych spotkań, ocenianych naturalnie przez jury. Uczestnicy, którzy nie będą mogli wziąć udziału w tym wieczorze, proszeni są o nad-syłanie zgłoszeń listownie pod podany wyżej adres w ciągu najbliższego tygo-dnia. W liście należy zazna-czyć proponowany temat. Na kopercie prosimy umieścić dopisek „Konkurs płytotek” oraz dokładny adres nadaw-cy. (gr)

W SZELCHNICA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ rozpoczyna trzeci sezon działalności. We wtorek, 4 listopada w sali PWST w Białymstoku odbędzie się spotkanie z socjologiem i publicystą Jerzym Chłopeckim na temat: „Klasa robotnicza — zmierzchni czy renesans?”. Organizatorzy od-stąpili tym razem od zasady i zaprosili autora przed u-kazaniem się książki: za kil-ka tygodni w „Bibliotece Myśli Współczesnej” popu-larnej serii wydawniczej PIW-u wydanie esej J. Chłopeckiego pt. „Rewolucja a postęp”. Napisany on został w ostatnich latach, a w ma-ju tego roku złożony do dru-ku. W książce tej brakowało ostatniego rozdziału; po pro-scie autor uznał, że podsu-mowania nie może. Do piero wydarzenia sierpnia i września w Polsce skłoniły go do dopisania brakującej części. Ma ona tytuł „Nie-sprawności systemu”.

Pomimo, iż książki jeszcze nie znamy, dyskutować jest o czym; tym razem punktem

Otwarcie na świat

chodzilo raczej o aktual-nosć sytuacji społecznej, psychologicznej, kulturowej niż poszczególnych wyda-rzeń. Weźmy tylko tematy dotychczasowych spotkań, a przekonamy się, że doty-czyły spraw ważnych z dzia-siejszego punktu widzenia. Dla przykładu: o romantyz-mu postaw codziennych (Stefan Bratkowski), samotność sztuki (Marcin Czerwiński), światopogląd a sposób bycia (Włodzisław Pawluczuk), socjologiczne aspekty spraw ludzkich (Jan Szczepański),

bór sprawiał, że aktualność nie miała nic wspólnego z koniunkturą (do niedawna słowem tym przypisywano to samo znaczenie).

POMYSŁ POWSTAŁ w Towarzystwie Wiedzy Pow-szechniej i był, jak to często się dzieje z najlepszymi po-mysłami — bardzo prosty. O-tóż wydawane przez PIW od ośmiu już lat książki w bia-łych okładkach i ze znacz-kiem „plus minus nieskoń-czonosć” zdobyły sobie nie-

Nowy sezon

kładem jest z pewnością trylogia Holmara von Dittfurtha.

Trzeba więc było tylko za-prosić autorów na spotkania z czytelnikami i TWP to zrobiło. Co prawda więk-szość pozycji „Biblioteki Myśli Współczesnej” stano-wią tłumaczenia z literatury zagranicznej, a zagranicz-nych autorów nie gościliśmy, ale i tak spotkania te zo-były sobie wielu zwolenni-ków, stały się też forum wy-

że stać się rodzajem uniwer-sytetu powszechnego, które-go imprezy skierowane by-łyby do środowiska nauko-wego, artystycznego, czy sze-rzej: inteligencji twórczej, albo też ludzi o warty ch na świat, interesujących się sytuacją człowieka, pró-bujących to zrozumieć.

NOWY SEZON będzie więc bogatszy od poprzed-nich. W tradycyjnych już spotkaniach autorskich wezmą udział m.in. Remigiusz Bierzanek, Jerzy Chłopecki,

Kwintet Harpera

Niezbędnie recenzentowi z miasta mniejszego od Warszawy zdarza się uścisnąć przy maszynie, by na-pisać o koncercie wykonawcy tej klasy, co amery-kański saksofonista tenorowy Billy Harper. Dzięki festi-walowi „Jazz Jamboree” od kilku już lat mieszkańcy kraju mają okazję słuchać w swoich klubach jazzmanów, którzy bardzo często stanowią historię jazzu, bądź ją do-piero tworzą, stawiając ten gatunek — odsądzany prze-cież kiedyś od czci i wiary — na równi z wykonawstwem, przypisywanym jedynie filharmonikom.

W tym roku do studenckiego klubu AMB „Herkulesy” w Bia-łymstoku zaproszono kwintet Billy Harpera, muzyka znanego i szanowanego. Współpracował ostatnio m. in. ze słynnym perkusistą Maxem Roachem, grał w orkiestrach Gila Evansa oraz Thada Johnesa i Mela Lewisa, nagrywał w ma-łych combach z wieloma gigantami jazzu. Trzeba jednak po-wiedzieć, że wielu wybitnych jazzmanów — jeśli nie stają się liderami własnych zespołów — pozostaje przez długi czas w cie-niu okrzykniętych gwiazd, ponadto zaś napływ amerykańskich płyt do Polski jest właściwie żaden. Kolekcjonerzy kupują w czasie zagranicznych wycieczek, na polskich giełdach, czy też sprowadzają płyty wykonawców uznanych, cieszących się już sporą popularnością; nikt przecież nie będzie ryzykował ośmiu czy dziesięciu dolarów kupując kota w worku.

Dni filmu radzieckiego

L istopad, jak co roku, stwarza o-kazję poznania najnowszych do-konań kinematografii radzieckiej oraz przypomnienia filmów starych. Z pozycji premierowych pięć tytułów zasługuje na szczególną uwagę z racji swych walorów artystycznych i wy-mowy społecznej.

Dzielimy numer jeden jest bezprze-cznie „Syberia” w reż. Andrieja Mi-chajłowa — Konczalowskiego, wielki poemat epicki ukazujący życie i losy trzech pokoleń mieszkańców syberyjskiej wsi Jelań, zagubionej w tajdze, odległej o tygodnie drogi od cywiliza-cji, a jednak ściśle powiązanej z dziejami Syberii, kraju, z dziejami świata. Prolog wielkiego eposu Kon-czałowskiego przypomina „Andrieja Rublowa”. Ukazuje Rosję cerkiewną i katorżniczą, pełną szokujących kon-trastów. „Syberia” jest niezwykle uda-ną artystycznie próbą syntezy dzieł w państwa radzieckiego i losów kształtu-jących je pokoleń. W nagrodzonym Nagrodą Specjalną Jury na ubiegłorocz-nym festiwalu w Cannes filmie gra-ją m.in.: Władimir Samojłow, Witalij Solomin, Nikita Michajłow, Natalia Andriejczenko i Ludmiła Gurczenko.

Obejrzyjmy również piękny i mądry film brata Konczalowskiego, Nikity Michajłowa, oparty na powieści Gonczarowa — „Kilka dni z życia Obomo-wa”. To dzieło pełne urody plastycznej, urzekającego nastroju, znakomitego aktorstwa oraz reżyserkiej wyobraźni okazało się zdumiewająco współczesne. Przy okazji tej premiery kino „Stu-dio” przypomni inne filmy jednego z najznakomitszych twórców młodego pokolenia w światowym kinie, jakim jest Nikita Michajłow.

Oszalałymi sukcesami radzieckiej publiczności odniósł film „Moskwa nie wie-rzy trom” w reż. Władimira Miedszowa. Sukces ten można tłumaczyć „gestościami” emocjonalną i podobieństwem do amery-

Listopad w kinach

kańskiego „Love Story”, czyli trafieniem w oczekiwaną masową widownię. Przy czym obraz radziecki, w porównaniu do amerykańskiego poprzednika, nie jest in-fantylny, a bogatszy tak od strony psy-chologicznej, jak i socjologicznej. Akcja filmu rozpoczyna się w roku 1956 w mo-kiwskim hotelu robotniczym, gdzie pozna-jemy trzy młode dziewczyny i towarzyszy-my im przez następne dwadzieścia lat, śledząc ich żywotowe sukcesy i porażki: za-wodowe, a głównie emocjonalne. Otrzyma-łamy szczerzy, wzruszający i bardzo dobrze zagrany film.

Znany reżyser Gieorgij Daniellja nazwał swój ostatni film — „Jedynym maronem” — smutną komedią. Jest to pełna refleksji historia pięćdziesięcioletniego utalentowa-nego tłumacza, zagubionego w nieustannym

bytu w Hollywood udało się do Mek-syku, gdzie zrealizowali kilka etiud mających stanowić kompozycyjną ca-łość. Jaki byłby wówczas ów esen-steinowski film? Pełna odpowiedź na to pytanie nie jest już dzisiaj — nie-stety — możliwa. Wiadomo, jak waż-nym elementem twórczości tego wy-bitnego reżysera był montaż. Mimo to pozostał interesujący dokument tam-tych dni Meksyku oraz świadectwo no-watorskiego talentu jego twórców.

Poza tym zobaczymy także filmy, jak „Dorosty syn” w reż. Aleksandra Pan-kratowa, podejmujący temat wkrocze-nia w „dorosłość”, dramatyczna opo-wieść o trudnej i niebezpiecznej pracy młodego biologa „Tropem tygrysa” w reż. Wadima Diebleniowa, przygo-dowy wojenny film o brawurowej akcji komandosów radzieckich „Oddział specjalny” w reż. Wadima Lysienki i inne.

Oprócz filmów radzieckich zobaczy-my w listopadzie filmy innych kine-matografii. Najnowszy film Krzysztofa Zanussiego „Kontrakt” zaskakuje to-talnością opisu powypaczanych mecha-nizmów społecznych, regulujących wszystkie sfery aktywności, od życia zawodowego i obyczajowego zaczyna-jąc, a na moralności i etyce kończąc. Niektórzy krytycy uznali „Kontrakt” za największe dokonanie w twórczości Zanussiego.

Angielski film kryminalny „39 stopni” w reż. Dona Sharpa jest w po-kolewie drogi między hitcockowskim „thrillerem” a awanturniczą opowieś-cią. Tworzy na ekranie swoistą antolo-gię chwytliwych filmów kryminalnych. W sumie udane dokonanie, które ogląda się z przyjemnością i z dużym napię-ciem.

Z pewnością zainteresują też widzów dalsze losy zadziernego boksera amerykańskiego, kreowanego przez Sylwestra Stallone w filmie „Rocky II”.

B. PEZOWICZ

P odobnie rzecz ma się z Harperem, którego — notabene — ostatnia płyta, zatytułowana „Trying to Make Heaven My Home”, a nagrana w ubiegłym roku w RFN jest wręcz znakomitą. Rodowodu muzycznego Harpera — a jest on również kompozytorem wszystkich wykonywanych w czasie koncertów tematów — należałoby szukać w szkole Johna Coltrane’a, chociaż w pewnych sytuacjach jest bliższy bardziej klasycznemu stylowi Sonny’ego Rollinsa. Przejął on zresztą od tych dwóch genialnych jazzmanów rzeczy najlepsze: od Coltrane’a sposób budowania improwizacji przy użyciu oryginalnych harmo-nii, od Rollinsa barwę i rytmikę. A w ogóle to sprawa rytmu ma u tego czarnoskórego saksofonisty ogromne znaczenie. Harper jest w zasadzie tonalny i czuły na mocno wznoszące struktury ryt-miczne, co go w pewnym stopniu odróżnia od Coltrane’a, zwiast-sząca z tego free-jazzowego okresu.

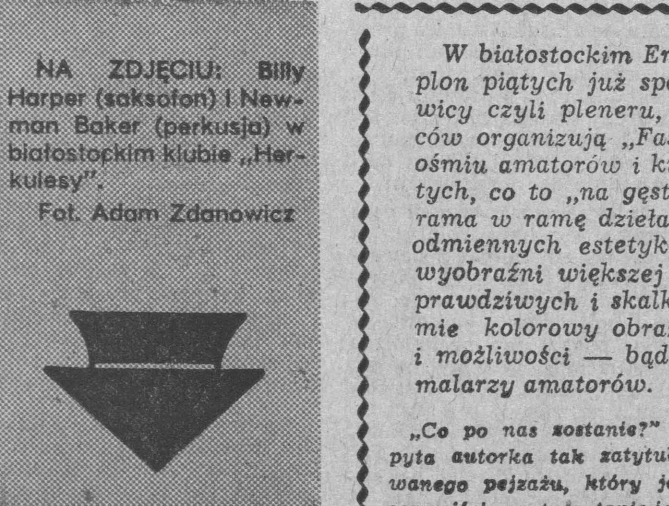
W kwintecie Harpera grał tym razem: na trąbce — Christo-pher Albert, łączący w sobie elementy cool Milesa Davisa z o-gromną ruchliwością Freddiego Hubbarda, na fortepianie bardzo spokojny, wyważony, mało efektowny, ale zarazem świetny tech-nicznie — Armen Donellian, na kontrabasie, wyrywający pie-kiełki trudne struktury rytmiczne Wayne Dockery i wreszcie na perkusji, najstarszy chyba członek zespołu — Newman Baker. Słabszy w tym odniesieniu znaczy jednak zupełnie coś innego. Po prostu Baker niebystro równo grał trąbką, brakowało mu techniki poprzedniego perkusisty Harpera — Malcolm’a Pineasa (gra na wspomnianie płycie).

W czasie tego wspaniałego koncertu, który jest u nas nie-wątpliwie wydarzeniem roku, kwintet Billy Harpera wykonał pięć długich — bo prawie półgodzinnych — kompozycji li-de-ra. I oto w zależności od ich charakteru zmieniał się sam Harper. W dwóch pierwszych był, rzeczywiście, bliski Coltrane’owi. W dwóch następnych przypominał Rollinsa, zaś w ostatniej był nareznie sobą, przynajmniej jeśli chodzi o charakterystyczny ton. Największy entuzjazm publiczności wywołał utwór „Call of The Wild and Peacefull Heart” w przeobrażonej części zagra-ny w nieparzystym metrum 9/4. Momentami metrum zmieniało się, również na tej strukturze utrzymywana przez perkusję na-kładane były inne podziały, co dało popis niezwykłego poczucia rytmu i wirtuozerii, prezentowanej przez wszystkich muzy-ków.

Przybliżając styl gry kwintetu Freddiego Hubbarda do zna-nych i znanych gwiazd jazzu można powiedzieć, że ma on wiele wspólnego z grupą V.S.O.P. z tym, że większą rolę od-grywa tu rytm i oryginalne jego podziały. Duży wpływ nie-wątpliwie na grupę wywarły kolejne zespoły Milesa Davisa, jak i sam genialny trąbacz. O tym, że Harper korzysta z mu-zyki różnych sfer kulturowych, świadczą „Soran Bushi B.H.” wykorzystujący elementy muzyki japońskiej, napisany zresztą przez lidera po podróży do tego kraju.

Na koniec warto dodać, że Harper był zaskoczony przyjęciem przez publiczność jej entuzjazmem i wreszcie blism, w który — notabene — włożył najwięcej serca.

JACEK GRUN



NA ZDJĘCIU: Billy Harper (saksofon) i Newman Baker (perkusja) w białostockim klubie „Herkulesy”. Fot. Adam Zdanowicz

W białostockim Empiku czynna jest wystawa — plon piątych już spotkań plastycznych w Kar-wicy czyli pleneru, jaki dla niedzielnich twórców organizują „Fasty”. Ekspozycja dwudziestu ośmiu amatorów i kilkudziesięciu prac jest z ty-pu tych, co to „na gęsto”, a zatem w czytelny wi-szący ramy w ramie dzieła przeróżne, wywiedzione z odmiennych estetyk, gustów i nastrojów, wytworzy wyobraźni większej i mniejszej, skutki wzruszeń prawdziwych i skalkulowanych, dających w su-mie kolorowy obraz aktualnego stanu umysłu i możliwości — bądź co bądź pokaźnej — grupy malarzy amatorów.

„Co po nas zostanie?” — pyta autorka tak zatytułowa-nego pejzażu, który jest oczywiście na to pytanie jed-noznacznie odpowiedzią. I płońska wynika, że zosta-nie po nas — to znaczy po ludzkości, bo autorka nie bawi się w szczegóły — kil-ka dekoracyjnych czasek i uschnięte drzewo, a wszyst-ko to w ugrupowy kolorze podkreślającym mistyczno-ochroniarzki nastrój obrazu.

Ta sama zresztą autorka, Anna Filipowicz, z latwoś-cią przenosi się w zupełnie inne rejony, dość odległe od amatorskiej eschatologii, ma-lując uroczącej pejzaż z różo-wą plamą — obraz i to lep-szym nastroju, i lepiej ma-lowany. Ta zmienność, któ-rej zwykłe towarzyszy rów-nie często podciągający, co denerwujący brak dystan-su do tematu — zdaje się być cechą stałą twórczości ama-torskiej, tak to przynajmniej wygląda po plenerze w Kar-wicy. Znalazły się tu bowiem i „ciepłe” malwy Gertrudy

stawie jest Adam Sokołowski, malarz ze statusem a-matora i klasą zawodowca, a przy tym klasą, której nie osiąga wielu amatorów, le-gitymujących się przynależ-nością do Związku Polskich Artystów Plastyków. Nie piszę tego, żeby podsycać ja-kieś emocje, ale to jest fakt na tyle widoczny, że pominięcie go milczeniem w imię wpatwionej „czystości” amatorszwa byłoby unikiem raczej mało zręcznym.

Sokołowski wystawił tryp-tyk pt. „Nastroje” oraz akt

w końcu dobry, współcześnie malowany i współcześnie po-myślany obraz.

Na wystawie darmo by szukać prymitywów, zró-wnowadzonej, jak i praw-dziwych. Malarze niedzieli przestali być naiwni i — choć nie zawsze operują formą czy myślą szczególnie wyra-finowaną, to przecież z nie-poradności nie czynią ma-nifestu, a ich naturalność jest jakby inna niż natural-ność ptasich śpiewów. Być może nie zachwyci to pu-rystów, stojących na straży „czystości” spontanicznych ruchów amatorskich, ale tak to po prostu wygląda w przy-padku pleneru w Karwicy.

W ogóle jest to plener, w którym uczestniczą, a także wystawiają na wspólnych wystawach malarze z aka-demickim dyplomem, przy-czym nie jest to fakt nobili-tujący, lecz rzecz całą dzie-je się całkiem zwyczajnie, na zasadzie partnerstwa. Myślę, że można to potraktować również jako wyróżnik, który w powodzi plenerów na-daje Karwicy mniej więcej własne oblicze.

Nie znaczy to jednak, że na tych letnich spotkaniach plastycznych udało się prze-kreślić tradycyjny podział na zawodowców i amatorów. Przeczą temu pejzaże Marii i Dariusza Sobocińskich, w których bez specjalnego wy-siłku można odczytać szko-łę, w pozytywnym tego sło-wa znaczeniu. Ważne jest to, że w Karwicy próbuje się określić to nowe zjawisko, zwane twórczością amato-rską i ważne jest, że dzieje się to bez animozji i gryma-sów.

ANDRZEJ KOZIARA

Czy amator to amator?

mózgów” Henryka Kurade-tyka, proponującego widzo-wi udział w surrealistycznej grze z człowiekiem-robotem, i abstrakcje Wiesława Bo-guta, malującego żółtą „Kropkę szczęścia”, i Lucy-na Szeplę, której „Przódki” — to bezpretensjonalny, re-alistyczny epizod z życia ro-botniczego, odrębnie może zafa-lszowany, bo jednak „malo-wany”.

Mnogość postaw ekspozy-owanych w Empiku ma też walor dydaktyczny — ilu-strując znane składniki zja-wisko, że jeśli dwóch mówi

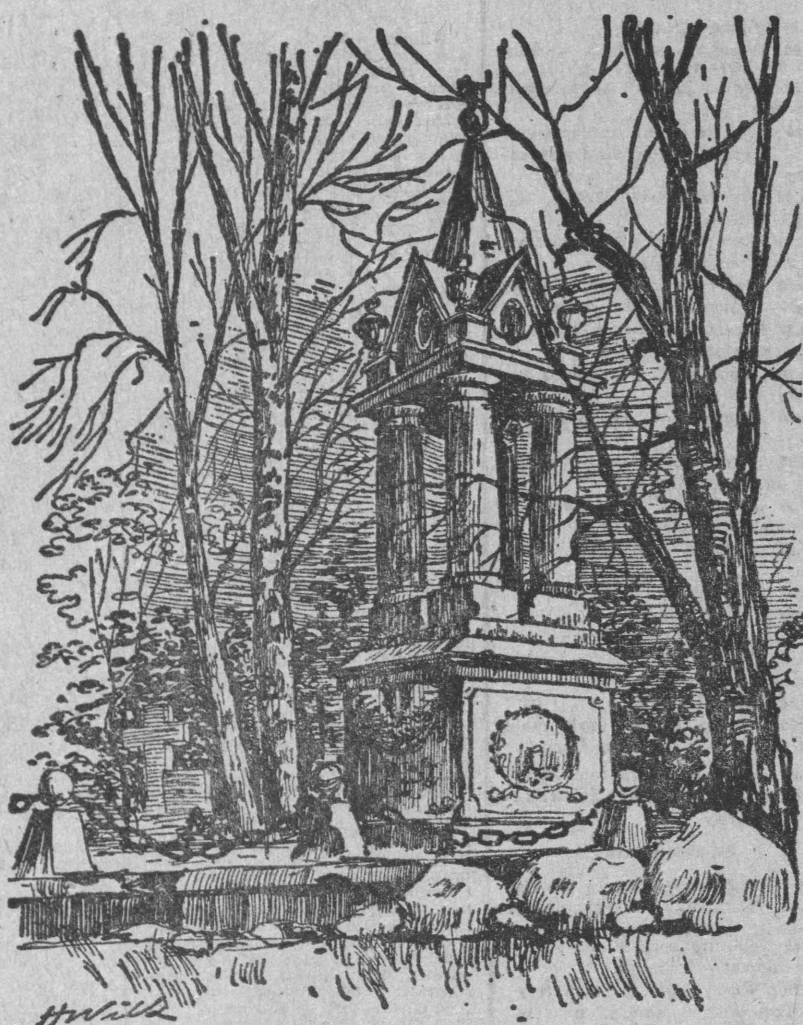
i to obu płótnach dowiódł, że nie tylko umie malować za dobrze na profesjonalnym poziomie, ale, że także — jak na amatora, to aż — o-rientuje się w tym, co jest malowane. Chodzi tu prze-de wszystkim o to, że ma-larz trochę przewrotnie ko-kaletuje widza swobodą, z ja-ką postępuje się estetyka ilu-strowanego magazynu, ro-nego szpachla, to mocno przemawiające zestawienie oranżu, fioleto i zieleni, to bardziej pejzaż wewnętrzny, niż opisane krajobrazu ja-ki jest.

Indywidualnością na wy-



Ocalić od zapomnienia

NA RYSUNKU: pomnik cmentarny z XIX w. Tęgo rodzaju starych pomników na naszym terenie spotkać można wiele.



Architektura cmentarzy

Cmentarze. Miejsca intymnej ciszy, gdzie wszelkie słowa zdają się być zbędne. Związane są bowiem z bolesnymi przeżyciami ludzi, którzy tu właśnie — jak od wieków — spełniają obowiązki pamięci o swych zmarłych przodkach i najbliższych, wyrażając to w postaci budowania symbolicznych pomników i grobowców. Tworzą one osobliwą architekturę.

Najpiękniejsze są cmentarze stare, na których spotkać można pomniki i nagrobki, będące prawdziwymi dziełami sztuki rzeźbiarskiej i rzemiosła artystycznego.

Na naszym terenie spotkać można tego rodzaju obiekty z XVIII i XIX wieku. Są ciekawe rzeźby i kompozycje nagrobkowe w stylu klasycystycznym, neogotyckim oraz z okresu secesji.

Najstarsze, którym udało się przetrwać do naszych czasów, znajdują się w kamieniu. Z pierwszej połowy XIX w. pochodzą kompozycje kamienno-metalowe. Później wraz z rozwojem

obudowie ulegają przebudowie przy zastosowaniu betonu, stali i żelaznicy i stają się drucianymi. W tym czasie przetrwały starożytności cmentarzy, które często były popielniami, jest nieodwracalny błąd polegający na bezsensownym ogólnym tych miejsc z drzew i krzewów, niszcząc tym samym kształtowany przez dziesiątki lat osobliwy nastrój.

W trosce o uchronienie przed świadomym lub nieświadomym niszczeniem starych cmentarzy, od dwóch lat wojewódzcy konserwatorzy zobowiązani są do przeglądu tych obiektów, sporządzenia rejestru, opracowania odpowiedniej dokumentacji historyczno-inwentaryzacyjnej oraz określenia wniosków o zabezpieczeniu tych obiektów i konserwacji. W tym celu w 1983 roku wojewódzki urząd konserwacji zabytków w Białymstoku, do roku 1983 zakończony będzie przegląd wszystkich 120 cmentarzy występujących jako zabytkowe. Przegląd prowadzony jest systematycznie gmina-

mi. W sąsiednich województwach działalność tę podjęto lub też czynione są przygotowania.

Choć o charakterze obiektów cmentarnych nie stanowi już stare pomniki, grobowce i nagrobki, jako że naturalną i wynikającą z przepisów kolejną rzeczą musi być ustąpić współczesnym tego rodzaju obiektom. Powstaje więc nowa architektura cmentarna, o której ze względu na jej intymność nie wypadałoby mówić krytycznie, gdyby była ona rzeczywiście adekwatna do charakteru jej przeznaczenia. Jest jednak inaczej. Tworzą podobnych do siebie i pozostających jeden obok drugiego nagrobki, pomniki i krzyże, wykonanych z tego samego lastriku, gdzie trudno o intymny nastrój i estetyczne uroczoność.

Dzieje się to na skutek absolutnej dowolności estetycznej (a właściwie bez estetycznej) w budowaniu tych obiektów przez rzemieślników, zwanych „kamieniarzami”, ale faktycznie wykonujących mniej czy bardziej wymyślne płyty lastrikowe, które ustawiane nabył kłocki mają wyrażać symbol pamięci o naszych najbliższych.

Nie najpiękniejsze to symbole, po prostu sztampowe i serijne. Nie mające nic — jakbyśmy to chcieli — z serca i duszy wrażliwego artysty rzemieślnika, jeśli już nie artysty rzeźbiarza.

Czy tak być musi? Czy nie warto pomyśleć o zorganizowaniu przez odpowiednie władze nadzoru artystycznego nad „twórczością” rzemieślników wykonujących te obiekty. A może potrzebne jest stałe szkolenie rzemieślników kamieniarstwa pod nadzorem rzeźbiarzy? Jest to chyba temat do przemyśleń zarówno dla władz mających z urzędu wpływ na kształtowanie estetyki naszego otoczenia jak też dla artystów i architektów oraz instytucji, którym podlegają cmentarze.

Jakość estetyczna symboli wyrażających pamięć o zmarłych to również sprawa kultury, która potrzebna jest nie tylko przy wznoszeniu wyjątkowych i monumentalnych pomników, ale również w przypadku stawiania tysięcy nagrobków.

Tekst i rysunek: HENRYK WILK

RELAKS



Poczta szwajcarska wydała serię znaczków z cyklu „Pro Juventute”. Fot. A. Zdrodowski



Często pisze się o rozsądnej, umiarkowanej polityce emisyjnej. Co to znaczy w przypadku produkcji znaczków pocztowych? Piszę celowo o produkcji, a nie np. wydawaniu, ponieważ obecnie znaczki pocztowe częściowo spełniają rolę towaru, a coraz rzadziej papieru wartościowego. Te też postaram się uzasadnić.

Kiedyś istotnie znaczki pocztowe zastępowały pieniądze, niezbędne do opłaty pocztowej. Jak wiadomo, przed ukazaniem się pierwszego znaczka pocztowego opłatę za korespondencję pobierano od odbiorcy. Było to niewygodne, a ponadto prowadziło do strat. Zdarzało się, że odbiorcy, po przeczytaniu korespon-

dencji, nie chcieli jej przyjąć. Chcąc uniknąć opłat za przesyłkę korespondencji, wycinano się także przegryzając ją zamykami. W pierwszym okresie pocztę wydawały tylko znaczki, ile potrzebowały do egzekwowania opłat. Większej ilości znaczków nie było sensu wydawać. Naraziłoby to pocztę na dodatkowe koszty. Sytuacja

natychmiast dostrzegły w tym możliwość podreperowania swych budżetów państwowych. Od tej chwili wydawały znacznie więcej znaczków w stosunku do rzeczywistych potrzeb obrotu pocztowego.

Gdyby jednak mimo wszystko zachowano jakiś umiar, to dziś nie byłoby o co kruszyć kopii. Sek w

Podaż i popyt

zaczęła się zmieniać z chwilą pojawienia się pierwszych filatelistów. Początkowo żądały o to, aby znaczki zostały wykonane efektywnie pod względem graficznym. Rozumiali bowiem, że znaczki stanowią wizytówkę ich kraju.

Radykalna zmiana nastąpiła dopiero wtedy, kiedy filateliści zaczęli zbierać znaczki niestemplowane i tematyczne (kiedyś nazywano je „obrazkowe” i dość powszechnie bojkotowano). Pocztę wielu krajów, szczególnie małych i biednych,

tym, że zaczęto wydawać znacznie więcej znaczków niż wynosiły aktualne potrzeby zarówno obrotu pocztowego, jak i zbieraczy znaczków niestemplowanych i tematycznych. Naruszone więc prawa podaży i popytu.

Mniej więcej od pięćdziesięciu lat prasa filatelistyczna zaczęła alarmować, że grozi nadprodukcja znaczków, a tym samym ich inflacja. Dziś te dwa groźne zjawiska ujawniają

się z całą mocą. Raz po raz dowiadujemy się o spalaniu nadmiarowych zapasów znaczków. Taki wypadek mieliśmy także w Polsce.

Czy w obecnych warunkach pocztę mogą prowadzić rozsądnie, umiarkowanie politykę emisyjną? Tak. Przykład: Wielka Brytania. Pocztą angielską długo broniła się przed znaczkami „obrazkowymi”. Dał tu o sobie znać tradycjonalizm Anglików. Ale z czasem i pocztą angielską musiała się dostosować do gustów filatelistów. Wydaje ona jednak rocznie do siedmiu serii „obrazkowych”, przy czym każda liczy 4-5 znaczków. Te zasady ściśle się przestrzegają.

Można wymienić także wiele innych krajów (Szwajcaria, Belgia, Szwecja, Francja, Holandia i inne), które cieszą się zaufaniem filatelistów. Czy jednak i one nie ulegną naskokowi rynku filatelistycznego? **KOLEKCJONER**

Tysiąc hafciarek

W wiejskich placówkach kulturalnych woj. ślęskiego zwiększa się liczba sekcji haftu ludowego, głównie kaszubskiego. W północnych rejonach województwa, gdzie mieszka sporo ludności pochodzącej z Kurpiów, przeważają wzory z tego regionu. Największym zainteresowaniem cieszy się haft ludowy w centrum zachodnich Kaszub. Kaszubskie hafciarki wyposażają wiejskie kluby i biblioteki w serwetki i obrusy, organizowane są też wystawy haftu np. na dorocznych

jarmarkach folklorystycznych w Bytowie. Ponad 1 tys. hafciarek jest już wpisanych w księgę Młodzieżowego Domu Kultury w Słupsku, gdzie od dwudziestu kilku lat sekcje ludowego haftu prowadzi nieszorka tej sztuki — Janina Krycka.

Dorobek plastyków amatorów

W kilku większych miastach woj. ślęskiego czynne są konkursowe wystawy dorobku nieprofesjonalnych artystów, grafików i rzeźbiarzy, zgrupowanych w sekcjach plastycznych placówek kulturalnych. Ekspozycje zorganizowane w Legnicy, Głogowie i Lubinie. Najlepsze prace złożą się w końcu tego roku na wystawie wojewódzkiej. Część tych prac zostanie zakwalifikowana na ogólnopolską wystawę plastyki amatorów.



Komplet utrzymany w jasnym, nowoczesnym stylu meksykańskim. Z garderoby panów nie widać prawie żadnych elementów, przystosowanych do swojej kobiecej urody. Noszą z właściwym sobie wdziękiem marynarki i krawaty, nie mówiąc już o spodniach, które z powodzeniem zastępują suknie i spódnice. A krawaty, a muszki... Nie darowały nawet nakryciem głowy. Parada w typowo męskich kapeluszach, kaskietach i beretach. Najważniejsze, że do twarzy im w tym wszystkim. **NA ZDJĘCIU:** prezentowany komplet pochodzący z kolekcji handlowej Mody Polskiej przygotowanej na wiosnę — lato 1981 **CAF — Ireneusz Radkiewicz**

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Młyny słów nie wyprodukują maki na chleb swany demokracji.

Najgorsze: wiedzieć o demokracji tyle, co kot napłakał.

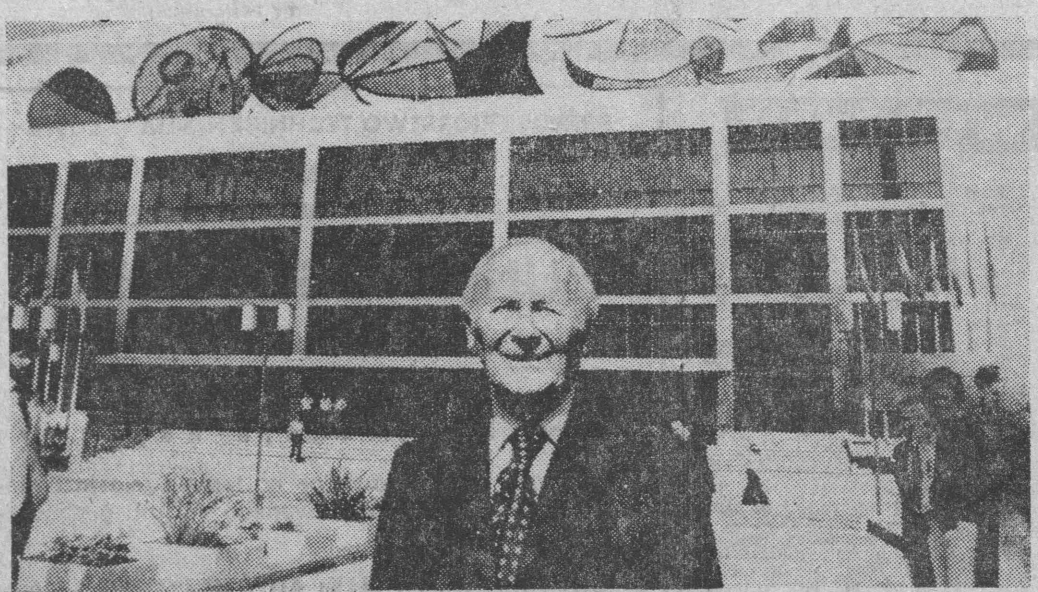
Najgorsze, gdy prawda uplasowana jest jedynie w nekrologach.

Funeralia radosne: requiem dla beztalenta.

Niegdys w trakcie konsumpcji pobrękiwane synowymi misami, dziś pobrękuje się... cynizmem.

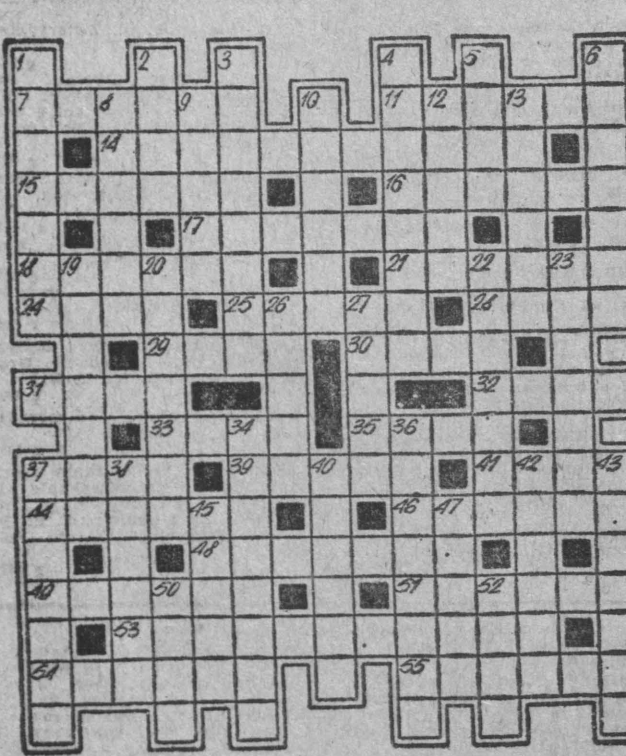
Śród tysiąca mądrych suwerenną może się okazać jedna głupota.

Zdejmij obuwie, gdy wchodzisz w osobowość bliźniego.



Joan Miró, słynny hiszpański malarz i rzeźbiarz przed Pałacem Kongresów w Madrycie, gdzie niedługo rozpocznie się Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Miró jest twórcą dekoracji Pałacu. **CAF — Cifra**

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 7) umieszczenie kapitału, 11) dodatkowe wynagrodzenie, 14) nie potrafi usiedzieć spokojnie na miejscu, 15) niemłoda wódka, 16) tworzywo sztuczne otrzymywane przez wulkanizację kauczuku, 17) część naboju, 18) wczesna odmiana marchwi, 21) omasta, 24) pożywka do hodowli drobnoustrojów, 25) wychylenie kielichów za czyje zdrowie, 28) postępowy pisarz indyjski, 29) znośność statku z wytkniętej drogi, 30) nacięcie wkleśnięte lub wypukłe, 31) pogardliwe o pościeli, 32) uchwyt słusarski, 33) na pięciolini, 35) największe miasto Jemenu Półn., 37) naftowa, 39) grupa wysp w pobliżu zachodnich wybrzeży Sycylii, 41) staropolski tytuł grzesznici, 44) krasomówca, 46) prawpa nabyta przez diabełogłówną praktykę, 48) współuczestnik gry, zabawy itp., 49) zając, 51) surowiec do produkcji nawozów i soli potasowych, 53) amator, 54) fosforan wapnia, 55) pismenno rozporządzenie chana.

PIONOWO: 1) każda swój ogon chwali, 2) największe miasto Afryki, 3) sytuacja nie do pozazdrośczenia, 4) upał do kwadratu, 5) sprzeclw, 6) przyrząd do rysowania pięcio-

linii, 8) faza Księżyca, 9) słowa piosenki, 10) bogatka, czubatka, modra lub uboga, 12) maszyna tnąca drewno na wióry, 13) poselski albo karany, 19) napastnik, 20) dawniej właściciel majątku odziedziczonego z tytułu starszeństwa w rodzinie, 22) urząd duchownego żydowskiej gminy religijnej, 23) rodzaj płaszcza bez rękawów, 26) obóz dla jeńców wojennych w Niemczech w okresie II wojny światowej, 27) magazyn, 34) wyrób ceramiczny stosowany w dekoracji architektonicznej, 36) kierownictwo, 37) odstęp między poszczególnymi elementami, 38) państwo lub kapelusz, 40) urządzenie nadawczo-odbiorcze, 42) umowny znak wzrokowy lub dźwiękowy, 43) całokształt wiedzy zeglarskiej, 45) ciężkie położenie, 47) niechęć, pretensja, 50) rzadkie imię żeńskie, 52) surowiec na kawior.

HELLES

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 235”.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 225 z 18 października br., nagrody książkowe wylosowali: Maria Socik z Zambrowa, Mirosław Macko z Hajnówki, Małgorzata Chlebuz z Nieszek, Krystyna Radziwonowska z Białogostu oraz Eugeniusz Ochryluk z Białowieży.

Nagrody prześlemy pocztą.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 230

POZIOMO: Gorki, świst, kaskader, przydatność, ręk, autor, Synaj, nie, donos, kat, bicz, zamęt, arekta, tebrak, kłapak, upiór, tremo, miód, sap, arara, skr, kanon, rolak, mąka, wyróżnienie, potrzeba, warg, pasta. **PIONOWO:** skóra, księgozbiór, gap, odra, reusz, krytyka, wino, Sośnicka, karat, Donat, „Komar”, nieporządek, czako, naród, sek, brama, dżuma, alert, epikryza, kras, Hanol, sarna, polepa, nános, karaś, mózg, Kitt, era.

FF-felieton faktu

W białostockim sklepie muzycznym wywieszono ogłoszenie: **FLETÓW PRO-STYCH BRAK.** Tylko tego brakowało!

Strójce, felietonista „Kontaktów” pisze: „Pamiętajmy, że Bystron był uczonym, a Pawluczek pozostaje decentem.” Strójce powołał się m.in. na Kanta.

Latosi nie obrodziły jagody, poziomki, maliny, żalce i inne runo. Ostateczny cios białostockiemu przedsiębiorstwu „Las” zadał jednak ślimaki. Winniczki, owszem obrodziły, ale nie w maju, lecz w czerwcu, skupuje ślimaki firma „Agros” według planu skupuje ślimaki tylko w maju. W „Lesie” panuje opinia, że ślimaki co się nie rozmnażają planowo to świnia, a nie ślimaki.

Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW w Białymstoku Zygmunt Cieślowski w wywiadzie udzielonym BIK-owi stwierdził, że postępowy budowy Domu Kultury na Nowym Mieście byłby zadowalający, gdyby nie całkowite wstrzymanie robót.

Głosy na temat Nobla dla Miłosza. Teodor Parnicki: Dobrze się stało. Jerzy Andrzejewski: Ta nagroda powinna być podzielona między Miłosza i mnie. Adam Ważyk: Wysłałem już depeszę. Artur Sandauer: Do twórczości Miłosza mam stosunek niejednoznaczny, krytyczny. Jerzy Putrament: Miłosza znam od 50 lat.

Tylko z RPN i tylko w ciągu jednego miesiąca zwrócono Białostockiej Fabryce Mebli 1723 stołów wartości 477 tys. zł.

ktoś mały był dewizowymi. Niemcy najwidoczniej źle znoszą stół z powyłamywanymi nogami.

Jak co roku artyści ludowi z Suwałszczyzny zaprosili na festyn do Węgorzewa sąsiadów z Białogostu, Łomży, Ostrołęki i jak co roku nikt nie przyjechał.

„Budopol” stworzono kilka lat temu po to, żeby budować szpitale i uniwersytety. „Budopol” wybudował m.in. wytwórnię filmów telewizyjnych, Komendę MO w Krakowie, dom towarowy w Kielcach, kilka budynków Komitetów Wojewódzkich PZPR oraz blok nagrań kasetyowych w Gdańsku. Nie wybudował natomiast szpitala w Sokółce i Suwałkach.

Białostocka restauracja „Pod Kurantem” ogłosiła konkurs „Srebrnej Patelni” im. Świątowa. Świat nie widział, żeby tak wszystko z wszystkim pomieszać, nawet jeżeli rzecz miała się „Pod Kurantem”.

Jerzy Piasecki z „Fundamentów” poczuł się rozbity w konia przez władze suwalskie, kiedy odkrył, że informacja o rocznym wydobywaniu 2 mln ton kruszywa w Suwałkach jest prawdziwa, ale pod warunkiem, że rok ma 36 miesięcy.

Są takie filmy, na których frekwencja wstępu kasy, prowadzącej sprzedaż biletów zbiorowych wynosi sto procent, przy pięciu, czasem siedmiu osobach widowni. Kierownicy białostockich kin potwierdzają opinie, że najlepsze są te małe kina.